Nr 72. We Lwowie Poniedziałek dnia 12. Marca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Komunikat Koła polskiego.

Koło poselskie polskie odbyło 8, t. m. rano posiedzenie przed obradami komisyj izbowych. Na początku posiedzenia przewodniczący Jaworski przedłożył Kołu petycje nadeszłe od miast Wadowic, Przemyśla i Piwnicznej z prośbą do posłów polskich, by starali się o odrzucenie całego projektu ustawy o opodatkowaniu wódki; od wydziału rady pow. tarnobrzeskiej z prośbą o uchwalenie zmian w projektowanej, ustawie, dalej przedłożył telegramy z tem samem żądaniem od rady pow. buczackiej i od rad miasta Biecza i Trembowli. Następnie Koło roztrząsało, jakie wnioski należałoby stawiać w komisji budżetowej przy obradach tej komisji nad projektem budżetu ministerstwa oświecenia? Przy tytule wydatków na szkoły średnie, mianowicie gimnazja, zabierał głos p. Vayhinger i przedłożył wniosek, aby członkowie komisji budżetowej upomnieli się o założenie gimnazjów w Nowym Targu i w Bochni, o co Koło już w r. z. upominało się. Wniosek ten poparty przez pp. Rutowskiego i Skarszewskiego, Koło uchwaliło. P. Chotkowski wspomniał, aby upomnieć się o założenie gimnazjum w Podgórzu. P. Chrzanowski wniósł, aby Koło żądało zakładania przez rząd i zasilania większymi fuunduszami szkół przemysłowych i fachowych w Galicji, o co Sejm krajowy od lat kilku się upomina, i żądanie to uzasadniał. Poseł Czerkawski popierał ten wniosek. P. Bobrzyński przedstawiał, że nietylko w komisji budżetowej, ale także innymi drogami należy popierać żądanie zakładania większej liczby szkół przemysłowych w Galicji, bo to jest jeden z postulatów kraju i wezwać należy inne stronnictwa „prawicy“ do popierania tego żądania Galicji.

P. Rutowski wskazywał, jak małe fundusze wyznaczane są na zasiłki dla szkół przemysłowych i fachowych w Galicji i popierał wniosek p. Bobrzyńskiego, aby także za pośrednictwem komisyj parlamentarnych domagać się poparcia tego postulatu przez inne stronnictwa „prawicy“. Ks. Czartoryski dał kilka wyjaśnień co do położenia tej sprawy i wspomniał, że należy się starać, aby punkt ciężkości przeszedł z komisji centralnej przemysłowej do komisji przemysłowej krajowej. Przy głosowaniu Koło przyjęło przedłożone żądania co do szkół przemysłowych.

Dodać należy, że po rozpoczęciu posiedzenia poseł Chotkowski oświadczył, że jako członek komisji szkolnej zamierza przemawiać wśród rozpraw w izbie nad ustawą tyczącą się uposażenia katechetów. Koło przypomniało, że według statutów winien przemawiać w duchu uchwał Koła.

Korespondencje.

Bukareszt 8. marca.

(*K. Z.*) W ciągu dwu ostatnich lat pono nic bardziej nie zostało w Europie zdyskredytowanem, jak wiarygodność t. z. „depesz bukaresztenskich“, to jest fabrykatów, pochodzących z tutejszego biura prasowego p. Hitrowo, które rozmaitemi drogami dostają się do niektórych europejskich, zwłaszcza zaś paryskich dzienników. Rzecz prosta, że wszystkie one na wskroś tendencyjne, fałszują fakta celem oczerniania rządów króla Karola, z czego znów aż nadto jasno widzi się cele ostateczne tej roboty panslawistycznej, mianowicie urządzenie z królem w stosownej chwili takiej sztuczki rosyjskiej jak z Battenbergiem w Sofji i osadzenie na tronie powolnego sługi Rosji, młodego ks. Aleksandra Kuzy. Świeżym tego dowodem następujący fakt. Oto biorąc asumpt z dymisji Bratiana, znienawidzonego oczywiście przez Hitrowa *et consortes* od chwili, gdy ze stronnika Rosji przedzierzgnął się w jej antagonistę, puszczono ztąd w świat, w pierwszym rzędzie do Paryża i rozszerzono po Rumunji następujący komunikat: „Rokosz przeciw tyrańskim i niemoralnym rządom Bratiana, podniósł się temi dniami w Turn-Severin wśród okrzyków ludności: „Niech żyje Aleksander Jan II!“ Jest to najstarszy syn ostatniego władcy-rodaka, młody ks. Kuza, który niedawno temu uzyskał mandat poselski z kilku kuryj wiejskich. Król Karol jest ogromnie zaniepokojony wybuchem tego rokoszu, który lada dzień gotów objąć kraj cały.

W Bukareszcie przygotowano już ekstrapociąg i na dworcu stoi na podorędziu lokomotywa, opalana ustawicznie, która w razie potrzeby uwieść ma władcę do Bukowiny, Bessarabji lub Bułgarji. Skoro król opuści stolicę, obwołany zostanie rząd prowizoryczny. Mimo to wszystko król trzyma się jeszcze kurczowo poręczy tronu... Rozpaczliwe to, lecz nadaremne usiłowania! Nic zgoła nie uratuje już bandy oszustów, która pod firmą Bratiano, Angelescu, Maican i spółka, rządziła Rumunją! Olbrzymie większości, którémi rozporządzali w parlamencie swoim ostatni dwaj monarchowie francuscy, nie przeszkodziły wcale, że obaj zmarli na wygnaniu... Co prawda, król zdecydował się wreszcie zawezwać do siebie prezydenta senatu Ghikę, aby z nim pomówić o sytuacji. Lecz to nie rozwiąże przesilenia, gdyż Ghika należał do niedawna do pocztu Bratiana. Dopiero w ostatnich dniach odstąpił go i bynajmniej nie wzbudza w kraju zaufania. Nominacja tego człowieka na prezesa gabinetu byłaby jeno półśrodkiem, nie mogącym nikogo trwale zadowolić. Taki rząd nie zagasi ognia, który pali się w piecu lokomotywy, mającej przewieść króla przez granicę... Rewolucja zbliża się już szybkiemi krokami.“

Powyższy komunikat chyba może się obejść bez komentarzy — oprócz tej jednej uwagi, że wszystkie przytoczone w nim szczegóły są tendencyjnym wymysłem tutejszej ajencji panslawistycznej. Zdaje się atoli, że co się powiodło Rosji z odosobnionym w Europie Battenbergiem, to nie pójdzie jej tak łatwo z Hohenzollernem. Na każdy sposób zdumiewać się trzeba nad tolerancją, jeżeli już nie wprost indolencją rządów, pod których bokiem odbywają się bez żenady tego rodzaju zdradzieckie roboty i zachody.

Półurzędowa przestroga dla rusofilów.

Proces Živnego ciągle jeszcze jest przedmiotem polemiki dziennikarskiej. W sprawie tej czytamy w *Fremdenblacie* co następuje: Wiele tutejszych i zagranicznych dzienników starają się wyrok wiedeńskiego sądu przysięgłych, uwalniający Živnego w ten sposób wyzyskać, jakoby przez to uznaną została legalność agitacji prowadzonej przez Živnego i jakoby odtąd wszelkie starania i zabiegi, dążące do zaprowadzenia języka rosyjskiego jako literackiego u wszystkich Słowian austrjackich, a następnie skłonienia ich do przyjęcia prawosławia, mogły być bezkarnie dalej prowadzone. Zapominają jednak przytem jak właściwie opiewało orzeczenie sędziów przysięgłych. Unikają bowiem starannie skonstatowania tego faktycznego stanu rzeczy, że na postawione sędziom przysięgłym pytanie, siedmiu odpowiedziało tak, a tylko pięciu z nich takowe zaprzeczyło, że zatem tylko dzięki formalistycznym postanowieniom prawnym, które do potwierdzenia winy przynajmniej ⅔ głosów wymagają, nastąpić musiało uwolnienie Živnego. Większość jednak sędziów potwierdziła w zupełności akt oskarżenia, a tem samem postępowanie Živnego uznała za występne. Wskazanem jest zatem, ażeby te koła, które w wyroku wiedeńskiego sądu przysięgłych, dopytywały się niejako wolnej karty do panslawistycznych agitacyj, powyższy faktyczny stan miały ciągle przed oczyma.

W podobny sposób tłumaczyły niektóre dzienniki wyroki sądu obwodowego w węgierskim Hradczynie i morawsko-szląskiego wyższego sądu krajowego, którémi zniesioną została konfiskata pewnego morawskiego dziennika z powodu artykułu, żądającego połączenia wszystkich Słowian, albowiem sąd nie przychylił się do zdania prokuratora upatrującego w tem zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej. Także w tym wypadku w skutek przekręcenia motywów wyroku twierdzono, że sąd uznał za dopuszczalne dążenia, skierowane ku połączeniu wszystkich Słowian austrjackich przez przyjęcie prawosławia, że zatem odtąd idea połączenia Słowian musi być uważaną za legalną. Twierdzeniu temu brak jednak wszelkiej podstawy, jeśli się zważy, że niedawno te same sądy dopatrzyły się w artykule pewnego pisma morawskiego zbrodni stanu właśnie dla tego, iż pismo to ubolewało nad odrębnością pojedyńczych szczepów słowiańskich i domagało się połączenia wszystkich Słowian na zasadzie języka rosyjskiego i starosłowiańskiej liturgji, co według orzeczenia wyższego sądu berneńskiego sprowadzićby mogło niebezpieczeństwo dla jednolitości państwa.

Jakkolwiek z jednej strony zmuszeni byliśmy wszystkie powyższe okoliczności gorąco zalecić do wzięcia pod dokładną rozwagę tym wszystkim, którzyby przez błędne przedstawienie lub mylne zrozumienie omawianych agitacyj, może bez dostatecznej świadomości mogli przyjąć na siebie odpowiedzialność; — tak z drugiej strony wystąpić chcemy zarazem przeciw zamiarowi identyfikowania tendencyj i działalności przyjaciół politycznych pana Živnego z dążnościami całego narodu czeskiego. Jedno z tutejszych pism doniosło wprawdzie, że Živny pojawiwszy się na zgromadzeniu pewnego istniejącego we Wiedniu stowarzyszenia czeskiego, powitany został hucznemi okrzykami, to jednak wiadomo jest wszystkim, znającym dokładnie stosunki tego stowarzyszenia, że wszystkie wybitniejsze osobistości, które należały wprzód do tego stowarzyszenia, wystąpiły z niego, skoro Živny się tam wcisnął i rozpoczął rozwijać swoje teorje.“

Zakończenie sporu granicznego z Rumunją.

Niedokładne oznaczenie wschodniej granicy Siedmiogrodu i Bukowiny, dawało od stu przeszło lat ciągłe powody do ustawicznych sporów, najazdów, bójek i urzędowych reklamacyj. Wreszcie po długiej i mozolnej pracy, komisja mięszana austrjacko-węgiersko-rumuńska, dokonała w roku zeszłym rektyfikacji tych granic. Na podstawie jej raportu, zawarty został między Austro-Węgrami a Rumunją traktat, tyczący się tego przedmiotu i rządy obu połów monarchji przedstawiły go swoim parlamentom do zatwierdzenia. W parlamencie węgierskim toczyła się nad nim temi dniami ożywiona dyskusja. Prezes gabinetu Tisza, lubo nie on traktat zawierał, gdyż jest to rzeczą wspólnego ministerstwa spraw zewnętrznych, bronił go śmiało i zręcznie. Nadmienił nawet o prawdopodobieństwie podania się do dymisji, gdyby traktat miał być odrzucony, lub tylko ze zmianami przyjęty. Gdy zaś hr. Apponyi przewódca umiarkowanej opozycji chciał z powodu tej wzmianki chwycić p. Tiszę za słowo, zapędził go zręcznie w matnię. Większość izby przyklasnęła tej strategji prezesa gabinetu i dała do zrozumienia, że woli stracić owe 700 hektarów ziemi, które mocą traktatu Węgry odstępują Rumunji, aniżeli jego poświęcić. Lecz nie o tę stratę kawałka ziemi głównie chodziło, ani o tytuł państwa węgierskiego mylnie w traktacie zacytowany, ani o to, że nazwy miejsc, które mają być odstąpione Rumunji, wymienione zostały w traktacie w języku rumuńskim, nie węgierskim, lubo i z tego powodu czyniono zarzuty. Najważniejszą była kwestja, czy parlament węgierski ma ten traktat zatwierdzić, skoro tyczy się on także sprostowania granic jednej z prowincyj przedlitawskich, bo jak mówiono, jest to dla Węgier rzeczą całkiem obojętną, że Przedlitawia odstępuje Rumunji skrawek ziemi, i Przedlitawia nie ma prawa troszczyć się o to, co jej Węgry odstępują. P. Tisza zabierał głos kilkakrotnie dla wyjaśnienia, że takie pojmowanie odrębności dwóch połów monarchji, jest całkiem mylne i mogłoby mieć najgorsze skutki. Przyznano p. Tiszy najzupełniejszą słuszność i traktat został zatwierdzony. Tem samem zgodzono się oraz na zasadę, że ani straty ani nabytki, któreby jedną połowę monarchji ubożyły lub wystawiały na wojny i kłopoty, nie mogą być drugiej połowie obojętne.

Ustępstwa poczynione Rumunji w traktacie, nie wywołały dyskusji. Zaledwie wspomniano o tem, że Węgry okupują ofiarą spokój na wschodniej granicy. Uznano, że pokój z tej strony jest niezbędnie potrzebny, zwłaszcza, że ludność Rumunji nie żywiła nigdy przyjaźnych uczuć dla monarchji austro-węgierskiej, a z jej rządem toczy monarchja od roku wojnę cłową. Jakoż ustępstwa na które także, austrjacka Rada państwa zgodzi się pewnie bez namysłu, nietylko uwalniają monarchję od odwiecznych sporów granicznych, lecz nadto pomnażają liczbę jej przyjaciół na półwyspie bałkańskim.

Cesarz Wilhelm a Polacy.

W roku 1857 zły stan zdrowia ówczesnego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. był powodem zaprowadzenia rejencji. Regentem — z razu tylko tymczasowo, od trzech do trzech miesięcy — mianowany był następca tronu, brat młodszy króla, zmarły właśnie cesarz Wilhelm.

Była to chwila dla Prus wcale niepomyślnych prądów w wielkiej polityce europejskiej. Zanosiło się na rzeczy dla Prus niewygodne. a nawet groźne. Węzły ich tkwiły w Paryżu i w Petersburgu. Zanosiło się na porozumienie i zgodę między Rosją a Polakami, poroznmienie, zainaugurowane przez cara Aleksandra II. Równocześnie, a raczej zupełnie w związku z tem, miał powstać aljans francusko-rosyjski, do którego dążył tak samo car Aleksander II., jak i Napoleon III. Jedno i drugie było w dobrze zrozumianym interesie tak Francji, jak i Rosji, a jedno i drugie było niedogodne, a nawet groźne, przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie dla Prus. Czuli to doskonale pruscy mężowie stanu, a dla umiejących czytać z uwagą nie brak w pruskich ówczesnych gazetach śladów, jak ugodowe usposobienie cara Aleksandra względem Polaków ciężko niepokoiło dobrze zrozumiane pruskie interesa, jeszcze za rządów istotnych Fryderyka Wilhelma IV., a więc przed ustanowieniem rejencji.

W takiej chwili został Wilhelm rejentem i chwycił w swe ręce losy pruskiego państwa. Jak świetnie nimi pokierował, wszystkim wiadomo. Pozornie rozpoczyna się szereg jego olbrzymich powodzeń wojną duńską, a następnie austrjacką, ale istotnie pierwszą jego wielką i ważną zdobyczą było zupełne obrócenie w niwec porozumienia między Rosją a Polakami i uniemożliwienie aljansu francusko-rosyjskiego. Sterowała ku temu głównie i ku temu na razie przedewszystkiem polityka pruska za czasów rejencji, a więc przez lata 1858, 59 i 60, ze znaną swą systematycznością, wytrwałością i chytrością Ministrem spraw wewnętrznych został w roku 1858 Flottwell, dawniej przez długi lat szereg naczelny prezes w Poznaniu, a więc gruntowniej, jak ktokolwiekbądź inny, obeznany z stosunkami naszemi, i jeden z najzaciętszych naszych wrogów. W ślad za jego nominacją, z jego rozkazu, skutkiem uchwały, zapadłej na radzie ministerjalnej w Berlinie, drukuje Baerensprung, dyrektor policji w Poznaniu, proklamacje rewolucyjne i rozrzuca je za pomocą swych ajentów prowokacyjnych pomiędzy polską ludnością. Dzięki Niegolewskiemu, wyszło to na jaw i zostało udowodnionem. Nie ulega wątpliwości, że pruska rada ministrów nie odważyła się na taki szatański pomysł dla znęcania się nad kilkndziesięciu Polakami w Poznaniu, którzy się dali na lep takiego podstępu złapać.

Niebawem też, bo w styczniu 1859 roku, mianowany został ambasadorem w Petersburgu dyplomata, który, jako poseł pruski przy niemieckiej radzie związkowej we Frankfurcie, odznaczył się niezwykłym talentem, niesłychaną zręcznością, chytrością, energją, odwagą, a nawet zuchwalstwem. Ambasadorem tym był baron Otto von Bismarck i pozostawał tam aż do wiosny 1862, a więc trzy lata przeszło. Z owej to epoki pobytu Bismarka w Petersburgu zapisał pewien publicysta rosyjski pamiętne jego zdanie o Wielopolskim: „Zabiegi margrabiego, aby Polaków zupełnie pogodzić z Rosją, to w przyszłości niebezpieczeństwo widoczne dla Prus, które mogą skutkiem tego kiedyś stracić nietylko Poznańskie, ale i polski Szląsk i Prusy Wschodnie i Zachodnie.“

W licznym tłumie szlachetnych, lecz może nierozważnych naszych ówczesnych zapaleńców, uwijali się tak w Paryżu wśród emigracji, jak w Warszawie płatni pruscy ajenci prowokacyjni. Jeden z nich, niejaki Stanisław Krupski, siedział w cytadeli warszawskiej w lutym 1861, wysłany pod nazwiskiem Ernst Schultze z ministerstwa w Berlinie. A rzecz dziwna, gdy pewnego dnia Poznańczyk jeden przyjechał umyślnie z Berlina do Warszawy, aby Krupskiego, jako ajenta pruskiego, przed pułkownikiem Paulluccim zdemaskować, Krupski dwa dni potem zdołał umknąć z cytadeli. Ilu takich Krupskich wtenczas się wśród nas uwijało, to dziś chyba tylko Bismarkowi wiadomo.

Na ten sam czas, bo w roku 1859, przypada wojna francusko-włosko-austrjacka. Rząd pruski wystąpił przed sejmem z żądaniem 50 milionów talarów w obronie bezpieczeństwa Niemiec i Austrji. I z ław ministerjalnych i z ław poselskich sypały się mowy pełne życzliwości dla Austrji, wrogie dla Francji, ale w istotnym rządzie pruskim nikomu ani się śniło choćby jedną kopję skruszyć w interesie Austrji, a ambasador Bismark był najzawziętszym przeciwnikiem pruskiej interwencji na korzyść Austrji. Pożyczka uchwaloną została wszystkiemi głosami przeciw jednemu polskiemu Tytusa hr. Działyńskiego, a uchwalonych 50 milionów użyto na powiększenie i reorganizację armji pruskiej, która w lat siedm pożniej wyruszyła na Austrję i wyparła ją z niemieckiego związku. Zwykła dwulicowość polityki pruskiej i tu się okazała w całej pełni.

W latach od 1861 do 1863 znów machinacje pruskie szerokie sobie pole zakreśliły. W Królestwie snuło się mnóstwo płatnych agitatorów z ramienia Prus, a w kilka tygodni po wybuchu powstania, gdy cel został osiągnięty, Prusacy poczęli chwytać wszystkich, którzy czemkolwiek powstanie popierali. Tym kilkuset więźniom wytoczono monstrualny proces, monstrualny nie tyle liczbą oskarżonych, jak bezwzględnem przekręcaniem faktów i liter prawa. Oskarżono ich o pruską zdradę stanu — a całą tę historję urządzono przedewszystkiem dla zatarcia śladów własnego w tej sprawie udziału.

O jawnych działaniach rządu niemieckiego i ucisku Polaków wiadomo — tych kilka zaś szczegółów niezbyt znanych uważaliśmy za stosowne podać dzisiaj, w chwili, gdy wszystkie pisma zamieszczają obszerne życiorysy zgasłego cesarza...

Brylanty księżnej Gorczaków.

(*bl.*) Przed wielu laty mieszkała w stolicy nadsekwańskiej bogata i piękna księżna Gorczaków, zdobywając pięknością serca mężczyzn, a prześlicznymi brylantami wzbudzając podziw i zadrość w kobietach. Pewnego pięknego poranku rozeszła się po Paryżu wieść, że drzwi, prowadzące do boudoiru księżnej, znaleziono rozbite, a kasetkę zawierającą śliczne brylanty wartości około 250.000 franków—opróżnioną. Kradzież była z takim sprytem i z taką znajomością rzeczy dokonaną, że pomimo ogromnego rozgłosu jaki sprawa zyskała, mimo wszelkich starań i zabiegów francuskiej policji, sprawcy odkryć nie zdołano. Dziś dopiero, po wielu latach, gdy o brylantach rosyjskiej księżny prawie już zupełnie zapomniano — sprawca odkrytym został, a równocześnie i niewinność osoby wówczas podejrzywanej udowodnioną została. A jak się to stało — opowiemy.

W czasie, kiedy zdarzył się ten sensacyjny wypadek, znajdowały się między służbą księżnej dwie osoby, pochodzenia niemieckiego: sekretarz i garderobiana. Zagadkowym jednak zbiegiem okoliczności, rodacy z nad Sprei dziwną do siebie czuwali niechęć. Sekretarz zdawał się nie znać nienawistniejszej sobie osoby, jak garderobiana księżnej, ona znów unikała go na każdym kroku, jak gdyby sam widok jego był jej wstrętnym. W takich stosunkach niż dziwnego, że fakt popełnienia tak znacznej w domu kradzieży nie mógł pozostać bez wpływu na dzieje obu tych istot. Pierwszym, który postanowił wykorzystać go dla siebie, był przemyślny Niemiec. Pobiegł czemprędzej do księżnej i w wielu goryczą tchnących słowach starał się ją przekonać, że kradzieży popełnić nie mógł nikt inny, jak tylko garderobiana. Księżna prawdopodobnie przekonaną nie została — bądź co bądź jednak sekretarz celu swego dopiął i — Niemka otrzymała odprawę. Zdawałoby się teraz, że sprytnemu intrygantowi nic już do szczęścia nie powinno brakować. Pozbył się z domu nieprzyjaciółki i mógł dalej spokojny pędzić żywot na korzystnej posadzie. Inaczej jednak zapatrywał się on widocznie na całą tę sprawę, bo wkrótce po tych wszystkich zajściach podziękował księżnej za służbę i wyjechał do Anglji.

Brylanty księżnej Gorczakow poszły na pozór w zapomnienie. Powiadamy „na pozór“ bo w rzeczywistości był na świecie jeden człowiek, który o nich myśleć nie przestał. Był to syn oczernionej garderobiany, młody prawnik, który za cel życia sobie położył dobrą sławę swej matce przywrócić i zdjąć z jej nazwiska plamę rzuconą na nie przez niecnego intryganta. Wewnętrzne przekonanie mówiło mu, że w całej tej sprawie jedynie winnym był — sam oszczerca. Chodziło tylko o zdemaskowanie zbrodniarza.

Poczciwym zamiarom syna zdawały się same losy pomagać, zaprowadzając go do Frankfurtu, gdzie wkrótce udało mu się wpaść na tropy tego, którego poszukiwał. Ślady i podejrzywania nie zawiodły go. Były sekretarz księżnej Gorczakow żył tu rzeczywiście, jako bogaty i ogólnie lubiany i szanowany inżynier kolejowy O. R. Wziętość, jaką się cieszył, ograniczała się jednak na bardzo małe koła — przeważnie artystów i artystki, jakoteż na zwolenników podkasanej muzy. Tam to, w tych kołach spędzał pan inżynier wieczory, opowiadając o swych znakomitych, patentowanych wynalazkach w dziedzinie kolei żelaznych, o dochodach jakie mu przynoszą — tam też rozrzucał garściami pieniądze, a nawet co dziwniejsza... brylanty nadzwyczaj wielkiej wartości.

Lecz tu nie koniec tryumfów wrzekomego p. inżyniera. Zapragnął ich i na innym polu — chciał zażyć szczęścia małżeńskiego. W tym celu zwrócił się do pewnej ubogiej wprawdzie wdowy — ale posiadającej prawdziwy klejnot — młodą i piękną córeczkę. Jak się to zwykle dzieje, poważny już wprawdzie i może trochę za stary — ale bogaty konkurent został chętnie przyjęty. Tu jednak szczęście byłego sekretarza znalazło się u swego zenitu, a niepowodzenia następujące szybko jedne po drugich sprowadziły jego upadek. Oto jeden z jego bliższych znajomych zestawił dwa fakta, których równoczesność dziwnie go uderzyła. Oto pan inżynier nagle gdzieś wyjechał, ale co dziwniejsza, z mieszkania jego przyjaciela zniknął złoty zegarek. Wszelkie poszlaki wskazywały, że fakt zniknięcia zegarka był w ścisłym związku z wyjazdem pana inżyniera. To też przyjaciel wysłał list do narzeczonej inżyniera, do którego dołączył drugi pod tegoż adresem, z prośbą o odesłanie go adresatowi. List został rzeczywiście odesłany, a wkrótce nadeszła kasetka z zegarkiem, do której dołączona była prośba pisemna byłego sekretarza o zachowanie miejsca jego pobytu w tajemnicy.

Młody prawnik tymczasem nie próżnował. Z zebranych wiadomości przekonał się, że inżynier kolejowy tego nazwiska nie istnieje, że dalej inżynier ten nie jest wcale rezerwowym porucznikiem za jakiego się podawał, że w końcu były sekretarz, a obecny pseudo-inżynier — jest poprostu złodziejem i oszustem. Ostatni fakt zniknięcia zegarka zadecydował. Zebrany materjał obciążający pana sekretarza podał młodzieniec do wiadomości odpowiednich władz — i dziś znajduje się już ptaszek w należytym schowku, gdzie go zapewne nie minie zasłużona kara.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (12.): Grzegorza W.— Swatosza. Wschód słońca o godz. 6. min. 19, zachód o godz. 5. min. 59.

Wypadki. Podczas polowania w lasach Mętkowskich, w powiecie chrzanowskim, napotkany kłusownik, Wincenty Głogowski z Babic, począł uciekać. Jeden ze służby leśnej Jan Szala, strzelił za uciekającym i zranił go ciężko. Szalę pociągnięto do odpowiedzialności.

Zatrudniony w lesie w Kołodziejówce, pow. skałackiego, robotnik Matyas Molner, z Mittelgrass, w Krainie, zmarł nagle bez zewnętrznego powodu. Wypadek ten jest przedmiotem dochodzenia sądowego.

Zwłoki nieznanego włościanina znaleziono 22. lutego na polach gminy Milno w powiecie brodzkim. Zmarły był prawdopodobnie przemytnikiem rosyjskim i znalazł śmierć przez zamarznięcie. Twarz zmarłego była już nadgryziona przez dzikie zwierzęta.

Dzieciobójstwo. Marjanna Sikorowa, wdowa, wyrobnica w Gorzycach, pow. tarnobrzeskiego, udusiła swoje nieślubne dziecko, liczące dni 19, przytłoczywszy je rozmyślnie ciałem swojem na łóżku. Wyrodna matka przyznała się do winy, podając nędzę jako pobudkę tej zbrodni.

Ważną reformę w dziedzinie mody zapowiadają z Wiednia, a to dzięki japońskiej zabawie karnawałowej, urządzonej w Praterze. Wiedeńki, w Japonki przekształcone, uwolnione od gorsetu, wyglądały — jak zapewniają pisma tamtejsze — uroczo, a barwne luźnie, paskiem tylko przepasane suknie, uwydatniały doskonale wdzięczną kibić cór stolicy Austrji. Mężczyźni, obecni na tym japońskim balu, zadecydowali jednogłośnie, że takim powinien być zawsze strój kobiet; panie tedy, zastanowiwszy się głębiej nad tą arcyważną sprawą, zadecydowały utworzyć „stowarzyszenie mód japońskich“. Członkinie tego stowarzyszenia obowiązują się nadal ubierać „a la Japonaise“, naturalnie początkowo tylko w domu. Jeden z pierwszych magazynów mód we Wiedniu otrzymał już zamówienia na kilka tuzinów japońskich sukien domowych, a dewizą reformatorek stroju jest: „Gorset dla brzydkich i starych.“ Suknie japońskie, to jeszcze pół biedy, ale na fryzurę japońską chyba żadna z mieszkanek Europy się nie zgodzi.

Jazda królowej-regentki Hiszpanji z niemowlęcym królem na otwarcie senatu przedstawia oryginalny widok. Ośm siwych wspaniałych koni, prowadzonych przez lśniących od złota lokajów, a przykrytych haftowanemi złotem derami z czerwonego i szafirowego aksamitu, ciągnie wspaniałą karocę z szyldkretu i złota, która jest arcydziełem w swoim rodzaju. Karoca ta wszakże, nazwana *coche respeto*, jest pusta i wówczas tylko używana bywa przez królowę i króla, gdy właściwa *coche de la corona* ulega jakiemu uszkodzeniu. Ta znów karoca jest z czarnego palisandru ze złotemi ozdobami, ma koła purpurowe i kształt baldachimu, ponad którym wznosi się złota korona i zaprzężona jest w ośm izabelowych angielskich koni rasowych, przybranych w dyademy z białych strusich piór z kitami, spięte białemi aksamitnemi przepaskami, haftowanemi złotem i drogiemi kamieniami. Szory są z purpurowej skóry z bogatemi złotemi ornamentacjami. Z lewej strony tej karocy jedzie konno hiszpański minister wojny, z prawej jenerał-kapitan Madrytu. Marja Krystyna zaś siedzi wewnątrz w czarnej sukni i w ciemnej, spiętej kosztownym dyademem wdowiej zasłonie, której od śmierci męża nie zdjęła jeszcze. Na kolanach trzyma nieletniego króla w białym płaszczu, a naprzeciw monarchini siedzi w przepysznym, lśniącym od złota stroju mamka królewska, zabrana na wypadek, gdyby apetyt młodocianego władcy przeważył nad jego zajęciem się obradami senatu.

Nowa świątynia. *Tygodniowi* piotrk. donoszą z Częstochowy, że w łonie miejscowego dozoru kościelnego powstał projekt wybudowania w mieście powyższem nowego kościoła parafjalnego, stara bowiem świątynia nie wystarcza na potrzeby mieszkańców. Kościół stanąć ma, według projektu, na nowym rynku, będącym niegdyś cmentarzem i stanowiącym własność parafji.

Kolejowe wypożyczalnie książek. *Zeitschrift für Eisenbahnen* donosi, iż w ubiegłym tygodniu odbyła się w Wiedniu konferencja przedstawicieli kolei żelaznych w kwestji zaproponowanych przez towarzystwo londyńskie „Globe Company“ wypożyczalni kolejowej książek. Według projektu, podróżny, wypożyczywszy na jednej stacji książkę, zapłaci za nią 1 złr., gdy zaś będzie wysiadał na końcowej dla siebie stacji, wypłacą mu, za zwrotem książki, 90 centów; za drobną więc kwotę 10 centów będzie miał przez drogę, choćby najdłuższą, przyjemną rozrywkę. Z kolei austrjackich zaprowadzone zostaną bibljoteki i wypożyczalnie kolejowe na linji Karola Ludwika Lwów-Podwołoczyska, na kolejach państwowych. na północnej (Kraków-Wiedeń) i lwowsko-czerniowieckiej. Praktyczny ten pomysł powinien znaleźć wszędzie zastósowanie.

Skandaliczne zajście miało miejsce niedawno na balu poselstwa chińskiego w Madrycie. Poseł państwa niebieskiego zaprosił na zabawę mnóstwo osób ze sfery dyplomatycznej, urzędniczej itp. i w chwili, gdy bal rozwinął się w całej pełni, grono wykwintnie ubranych młodych ludzi zażądało, aby ich wpuszczono. Poseł, który nie wszystkich gości swoich znał osobiście, kazał przybyszów poprosić, a z chwilą, gdy weszli do salonu, rozpoczął się niebywały w kronice balowej skandal. Młodzieńcy, którzy — jak się zdaje — byli silnie podochoceni, pozwolili sobie na różne brutalności względem pań, zdzierali z nich suknie itp., tak, że w końcu przyszło do kompletnej bijatyki pomiędzy przybyłym, i a obecnymi na balu panami. Napastnicy w końcu wycofali się z salonu i dla uwieńczenia dzieła swego zrobili niesłychany chaos

w garderobie. Pozrzucali na ziemię wszystkie futra, paltoty, mantyle, część ich cisnęli na korytarz, a część zabrali ze sobą. Śród ogólnego zamięszania, świetnie zapowiadająca się zabawa została przerwana; wielu osób nie znalazło wcale swoich okryć. Książę Fernan-Nunez musiał przywdziać futro swego woźnicy, a minister sprawiedliwości, Martinez, zmuszony był pojechać do domu we fraku. Policja została o tem niezwykłem zajściu zawiadomiona.

Blizzard. Taką nazwę nosi najstraszniejszy z orkanów, jaki nawiedził niedawno część Ameryki północnej, zniweczył niezliczone życia ludzkie, zburzył domy, spustoszył pola. Blizzard wybucha zwykle podczas pogodnego, suchego dnia zimowego. Nagle, gdy nic się nie zdaje się zapowiadać zbliżającej się katastrofy, w północno-zachodniej stronie widokręgu ukazuje się błyszcząca, biała ściana, która się stopniowo zbliża. Słońce blednie, zasłania je coraz gęstsza mgła aż w końcu znika zupełnie. Biała ściana staje się coraz groźniejszą i nareszcie wybucha orkan z całą gwałtownością, sypiąc nie śniegiem ani gradem, lecz lodowemi kolcami, które godzą w ludzi jak strzały. Kolce te w szalonym wirze zasypują drogę, zakrywają wszelki widok, przytem zimno staje się coraz dokuczliwsze, przenika najgrubsze odzienie, najcieplejsze futro, mrozem ścina krew w żyłach. Nietylko ludzie, ale żadne zwierzę zaskoczone przez orkan nie jest w stanie stawić mu oporu, a niejednokrotnie wicher unosi swoje ofiary daleko i rzuca je znów o ziemię. W owych miejscowościach Ameryki północnej, nieochronionych przez lasy ani przez góry, będących ojczyzną blizzarda, straszne to zjawisko nie jest rzadkością, ale o orkanie takiej siły, jak ostatni, który pochłonął tysiące ofiar w ludziach, smutne roczniki krain owych nie wspominają. Szczegóły nadesłane z Minnesoty, Dakoty, Montany itd. są przerażające. Ktokolwiek znajdował się po za domem w chwili wybuchnięcia blizzarda, był stracony. Ginęli ludzie na drodze, obejmującej kilkanaście kroków, a dzielącej stajnię od domu; mężczyźni, którzy pędzili bydło do obory, już wraz z niem nie powrócili. Setki dzieci, powracających ze szkoły, zginęło. Mróz był straszny, że ludzie w mieszkaniach marzli na śmierć. Pasażerowie w pociągach kolei żelaznej nawet padali ofiarą orkanu. Straty w bydle są niezliczone, a ztąd nędza pośród osadników podwójna. Słowem stara Europa nie ma nawet przybliżonego pojęcia o grozie amerykańskiego blizzarda.

Szczyt sumienności reporterskiej. Niedawno w Nowym Jorku został zabity i zrabowany miljoner, nazwiskiem Snell, którego mordercę odkryto obecnie; nazywa się on William Tascott i uciekł już do Kalifornji. Tascott był reporterem jednego z dzienników nowojorskich i jako człowiek sumiennie sprawujący swoje obowiązki, po dokonaniu morderstwa pierwszy zawiadomił o tem redakcję swego dziennika. Nieznajomy jakiś zatelefonował o morderstwie do redakcji, nie wdając się w bliższe szczegóły. Wiadomość tę wzięto za mistyfikację i nie podano jej, lecz w kilka godzin później zjawił się w redakcji kupiec korzenny i oznajmił, iż znana przyszedł do niego mężczyzna — według rysopisu Tascott — z prośbą o pozwolenie użytkowania z telefonu. Tascott liczy lat 21 i jest synem zamożnego i poważanego obywatela z Chicago, piastującego urząd prezesa wielkiego towarzystwa akcyjnego.

Drugi raut Koła literackiego, który się odbył onegdaj, zgromadził w gustownie przybranych salonach „Koła" liczne i doborowe towarzystwo. Panie ośmielone udałą próbą, jaką był raut poprzedni, stawiły się w bardzo okazałej liczbie, a ożywiona zabawa towarzyska, przeplatająca poszczególne ustępy obfitego programu muzykalno-wokalnego, świadczyła aż nadto dobrze o udaniu się rautu.

Po ukończeniu oficjalnego programu, nie spieszono się wcale z powrotem do domu i jedynem było życzeniem wczorajszych gości „Koła", aby wydział jak najrychlej zdecydował się na urządzenie trzeciego rautu.

Obowiązki gospodarzy spełniali z całem poświęceniem p. dyrektor Onyszkiewicz i p. dr. Finkel.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Helena Modrzejewska, znakomita artystka dramatyczna, przybędzie w przyszłym miesiącu do Krakowa.

(En) **Opera.** Dlaczego właściwie pokuszono się o „Hugenotów", trudno odgadnąć, to atoli pewna, że jak pierwsze przedstawienie, tak i onegdajsze drugie, należało do mniej udałych. Zadania w tym wypadku przechodziły siły prawie wszystkich artystów. I tak, P. Matteo wziął na siebie partję, której jeszcze śpiewać nie powinien. Nie mając ustalonej emisji głosu, nie będąc dostatecznie muzykalnie wykształconym, nie mając ani swobody ruchów, ani bodaj jakiej takiej gry, Raula śpiewać nie można.... Partja królowej Małgorzaty jest dla p. Mansour za wysoką — mimo transpozycji artystka nie może się uchronić od niedostatecznego atakowania wysokich tonów. Niezawiśle od intonacji, królowa także nie okazała się silną — oczywiście nie mówimy tu o nieudałych swatach Raula z Walentyną, lecz o owych skalach, które na tle chóru damskiego pływały dość luźnie a czasem zupełnie się kryły dla ucha ludzkiego.

A „najpiękniejsza z dziewic" Walentyna? Ta, chyba istotnie nie ma litości nad sobą, śpiewając partję, która ją w oczach każdego, odrobinę słuchu mającego spektatora, musi pozbawić miana nie już artystki, ale — śpiewaczki. Aby bowiem być śpiewaczką, trzeba przedewszystkiem — rzecz prosta — śpiewać. Wczorajsza zaś Walentyna nie może o sobie powiedzieć, iż istotnie współdziałała w muzycznem wykonaniu opery, bo albo wypuszczała całe frazy, albo rozpoczynała je nie we właściwem miejscu, albo wskutek zbytku dramatycznych akcentów głos krzykiem bezdźwięcznym zastępywała, albo wydawała tony nie strojące z orkiestrą.

Niestety, szereg winowajców jeszcze nie zakończony. Pan Giardini, który po dwu miesiącach pauzy ukazał się jako sierżant w „Napoju miłosnym", w „Hugenotach" wziął na siebie szaty kawalera francuskiego i jako Nevers dokazał zdumiewającej sztuki; w niewielkiej bowiem partji wyeksponować wszystkie błędy śpiewaka, jak: złe wydobywanie głosu, fatalną wymowę, wykrzywianie melodji i brak smaku, można chyba tylko uczynić w tej intencji, aby słuchacz miał się dowiedzieć, jak się śpiewać nie powinno.

Ofiarą „Hugenotów" jest nawet i pan Jeromin. Sympatyczny ten i wielce uzdolniony basista na Marcela bez zaprzeczenia stworzonym nie jest, to też i głos jego, obracający się ustawicznie w pozycjach za niskich, brzmieć nie może dźwięcznie. Mimo to jednak pan Jeromin był z całej trupy operowej, śpiewającej „Hugenotów", najlepszym — obok niego zaś stała pani Kasprowiczowa, która nietylko, iż swego pazia odśpiewała rzetelnie, świeżo i wdzięcznie, ale nawet ratowała zagraniczne primadonny w chwilach, gdy im głosu lub tchu brakowało. Przed laty kilkoma, gdy Mierzwiński występował, pani Kasprowiczowa była przygotowaną śpiewać Walentynę „na wszelki wypadek" — jesteśmy pewni, że i teraz, zwłaszcza w obec znacznych postępów, jakie uczyniła, zastąpiłaby panią Dotti świetnie. Niestety, tak się nie stało, bo w obec uprzedzenia i lekceważenia naszych talentów, dyrekcja teatru obawia się nawet spróbować czegoś podobnego.

Z Izby sądowej.

Lwów 10. marca.

(*Nadużycia w urzędzie cłowym*).

(*Posiedzenie wieczorne*).

(*m.*) Pytania postawione sędziom przysięgłym przedstawiają się w sposób następujący:

Pierwsze pytanie główne odnosi się do oskarżonego Karpa i postawione jest w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej (§§ 101, 102 a), pytanie drugie odnosi się do Koppl'a Rappaporta w kierunku współwiny w zbrodni nadużycia władzy urzędowej, popełnionej przez porozumienie z Karpem; trzecie pytanie, jest wypadkowe odnośne do drugiego i odnosi się do Koppla R. w kierunku współwiny w zbrodni nadużycia władzy urzędowej w porozumieniu z urzędnikami. Pytanie czwarte odnosi się do Majera Rappaporta w kierunku współwiny w zbrodni nadużycia władzy urzędowej w porozumieniu z Karpem.

Pytanie 5, 6, 7, 8, 9 i 10 odnosi się do oskarżonych Petry'ego, Puszczyńskiego i Rolnego, dla każdego z tych oskarżonych postawił trybunał po dwa pytania. Jedno w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej, drugie w kierunku zbrodni dania pomocy zbrodniarzowi.

Pytanie 11 jest wypadkowe, odnośnie do szkody, czy ona przenosi 300 zł.

Ostatnie pytanie (12) odnosi się znowu do Karpa w kierunku przekroczenia przekupstwa (§. 311).

Zastępca prokuratorji państwa jakoteż obrońcy pp. Dzięlzielewicz, Dulęba, Max i Sołowij żądali bądź to wyeliminowania niektórych pytań, bądź też zmiany częściowej.

Trybunał ogłosi uchwałę odnośnie do tych wniosków w poniedziałek o godz. 10. rano.

W obec tego, że obrońca dr. Löwenstein zachorował na gardło, rozprawa ulegnie prawdopodobnie kilkudniowej przerwie.

Przegląd polityczny.

* W sprawie podatku gorzelnianego odbyło się onegdaj rano posiedzenie delegatów miasta Lwowa, pod przewodnictwem prezydenta p. Mochnackiego. W obradach brał udział także starszy radca magistratu p. Łyszkowski. W obec tego, że proponowana ustawa gorzelniana na razie nietylko dochody gminne pochodzące z poboru akcyzy, ale nadto obciąża konsumentów, to też reprezentacja miasta postanowiła wziąć udział w akcji skierowanej przeciw projektowanej ustawie. Akcja ta głównie i w pierwszym rzędzie ma na względzie obronę konsumentów. To też wybrano 11 delegatów, którzy mają na dzisiejszym wiecu reprezentować Lwów. Oświadczono się przy tej sposobności przeciw wysyłaniu do Wiednia delegatów, gdyż to nie doprowadziłoby do żadnego celu.

Delegatami wybrano pp.: Mochnackiego, Gryzieckiego, Łyszkowskiego, Baczewskiego, Walichiewicza, Markiewicza, Bodyńskiego, Kochanowskiego, dra Schaffa, Rewakowicza i dra Byka.

Dodać tutaj należy, że w razie przejścia nowej ustawy spirytus byłby 10-krotnie opodatkowany.

Delegaci rady otrzymali dyrektywę, aby uchwały dążyły do całkowitego odrzucenia projektu rządowego.

(Wiec w sprawie gorzelnianej, zapowiedziany zresztą przez nas w swoim czasie, odbędzie się niedzielę w sali ratuszowej o godz. 11. rano).

* Komitet krakowskiego towarzystwa gospodarczego z udziałem prezesów towarzystw okręgowych powziął onegdaj kilka uchwał w sprawie gorzelnianej, a mianowicie uchwalił wysłać do Wiednia liczniejszą deputację, polecając jej, by a) działała we Wiedniu ściśle w porozumieniu ze stałą krajową komisją gorzelnianą; b) aby w przedstawieniach swoich, gdzie należy, kładła głównie nacisk na niezliczoną ilość kontraktów handlowych i propinacyjnych, narażonych na zerwanie w razie wprowadzenia nowej ustawy: c) aby przedstawiła, że przez przyjęcie przedłożenia rządowego takiego, jakiem jest, rolnictwo nasze, głównie na gorzelnictwie oparte, do niechybnego upadku doprowadzonem będzie.

Postanowiono również, by prezesi towarzystw rolniczych okręgowych zwołali zgromadzenia i uzyskali uchwałę wysłania do obu izb Rady państwa na ręce Koła polskiego lub posłów, petycyj zredagowanych na wiedeńskim wiecu dnia 27. zm.

* Pisma niemieckie zajmują się szczegółowo sprawą bułgarską i zastanawiają się nad pytaniem, co się stanie teraz po oświadczeniu tureckiem, wystosowanem do Stambułowa o „nielegalności księcia Ferdynanda. Odpowiedzi żadne pismo na zadane sobie pytanie dać nie może. *Nationalzeitung* powiada: Od zachowania się rządu bułgarskiego zależą dalsze kroki, które Rosja uczynić zamierza w Stambule. O środkach gwałtownych *Praw. Wiest.* nic nie wspomina w obec tego, że książę Bismark uznał je za nieprawdopodobne. Poparcie jakie kanclerz przyrzekł Rosji dla przywrócenia stanu trsktatowego w Bułgarji ograniczają się wyłącznie do środków dyplomatycznych. *Kreuzztg* przyznaje się, że nie wie co Rosja z Portą uczynić zamierza na wypadek gdyby krok Porty pozostał bezskutecznym. Wszelkie kombinacje polegają więc tylko na przypuszczeniach. *Vossische Ztg.* oświadcza stanowczo, że krok Porty żadnych praktycznych nie będzie miał rezultatów. W Berlinie lepiej zwykle byli informowani w sprawie bułgarskiej aniżeli we Wiedniu, nic więc dziwnego, że i tym razem w stolicy naddunajskiej jeszcze mniej wiedzą aniżeli w stolicy nadsprewskiej. W Budapeszcie udawają tylko, że coś wiedzą. Zdaniem pism berlińskich gabinet petersburski odsłonić musi teraz dalsze swoje plany. Zapewniają nawet, że cesarz austrjacki zawiadomiony został w drodze poufnej o dalszym planie akcji i że częste jego konferencje z hrabią Kalnokym dotyczą właśnie stanowiska, jakie Austro-Węgry zająć mają w obec tych dalszych — nieznanych zresztą — propozycyj rosyjskich. Węgrzy ciekawi są w tej chwili dowiedzieć się, co Niemcy dalej powiedzą — czy ograniczą się na dotychczasowem poparciu, czy też dalej będą popierały Rosję.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 11. marca. Rokowania między Rosją a Watykanem zostaną znowu wkrótce podjęte.

Wiedeń 11. marca. Konferencja biskupów zakończyła się wczoraj. Wystosowano zbiorowy list pasterski zalecający wprowadzenie szkół wyznaniowych jako niezbędnych dla dobra moralnego ludów. W liście tym dziękują nadto biskupi tym mężom, którzy podnieśli w Radzie państwa sprawę szkół wyznaniowych i wyrażają życzenie aby katolicy popierali ich dążności w tym kierunku przez wnoszenie jak najliczniejszych petecyj.

Biskupi rozjechali się wczoraj do domów.

Budapeszt 11. marca. W izbie panów i w sejmie odbyły się kondolencyjne manifestacje, w sejmie w obecności Andrassy'ego.

Berlin 11. marca. Stan zdrowia cesarzowej Augusty budzi obawy.

Bruksela 11. marca. Po pogrzebie cesarza Niemiec przyjedzie tu arcyksiążę Rudolf i zabawi kilka dni.

Wiedeń 10. marca. Giełda wieczorna. Kredyty 266·60.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. marca 1888 r

HOTEL ŻORZA. W. dr. Lisowski, z Krakowa. M. hr. Stadnicka, z Wołynia. K. i M. Korbe, z Odesy. P. Schendrea, z Jas. O. Sommer, z Wiednia. P. Polianow, z Odesy.

HOTEL FRANCUSKI. L. Neumann, z Würzburga. D. Irkowski, z Pragi. V. Liersch, z Hamburga. J. Müller, z Hamburga. K. Scianicki, z Krakowa. E. Altenberg, z Berlina. F. Morawetz, z Wiednia. M. Duczyńska, z Torunia.

L. 31/88 pr. 1520

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje niniejszem konkurs z terminem do 15. marca r. b. na posadę elewa technicznego z adjutum rocznych 600 złr. w. a.

Od kandydata wymaga się ukończonych nauk technicznych bądź na instytutach politechnicznych w państwie bądź zagranicą na równorzędnych instytutach publicznych, nadto winien kandydat poddać się sześciotygodniowej próbie, a przysięga służbowa zostanie odebraną od niego dopiero wtedy, jeżeli w tym czasie złoży dowody pilności i uzdolnienia do służby budowniczej.

W ciągu czterech lat licząc od dnia złożenia przysięgi winien kandydat złożyć z dobrym postępem przepisany egzamin państwowy.

Ubiegający się o pomienioną posadę zechcą w terminie oznaczonym wnieść należycie ostemplowane podania do Prezydjum Magistratu i załączyć dowody co do wieku, odbytych studjów i dotychczasowego zatrudnienia, tudzież wykazać stosunki pokrewieństwa z urzędnikami miejskiemi.

We Lwowie, dnia 23. lutego 1888.

Mochnacki m. p.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Rozpocznie:

CZYJA WINA

obrazek dramatyczny w 1. akcie Henryka Sienkiewicza.

Nastąpi:

Piosnka pana Fortunata

operetka w 1. akcie J. Offenbacha. Słowa Cremieux i Halevy'ego.

Zakończy:

O JÓZIE

komedja w 1. akcie M. Bałuckiego.

Joasia płacze a Jaś się śmieje

operetka w 1. akcie Offenbacha. Przekład Wł. Anczyca.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.